

BOLESŁAW PRUS



Z legend dawnego Egiptu

Kamizelka

Z legend dawnego Egiptu

Patrzcie, jak marne są ludzkie nadzieje wobec porządku świata; patrzcie, jak marne są wobec wyroków, które ognistymi znakami wypisał na niebie Przedwieczny!...

Stuletni Ramzes, potężny władca Egiptu, dogorywał. Na pierś mocarza, przed którego głosem pół wieku drżały miliony, padła dusząca zmora i wypijała mu krew z serca, siłę z ramienia, a chwilami nawet przytomność z mózgu. Leżał, jak powalony cedr, wielki faraon na skórze indyjskiego tygrysa, okrywszy nogi triumfalnym płaszczem króla Etiopów. A surowy nawet dla siebie, zawołał najmędrszego lekarza ze świątyni w Karnaku i rzekł:

– Wiem, że znasz tęgie lekarstwa, które albo zabijają, albo od razu leczą. Przyrządź mi jedno z nich, właściwe mojej chorobie, i niech mi się to raz skończy... tak albo owak.

Lekarz wahał się.

– Pomyśl, Ramzesie – szepnął – że od chwili twego zstąpienia z wysokich niebios Nil wylewał już sto razy; mogę ci zadać lekarstwo, niepewne nawet dla najmłodszego z twoich wojowników?

Ramzes aż usiadł na łożu.

– Muszę być bardzo chory – zawołał – kiedy ty, kapłanie, ośmielasz się dawać mi rady! Milcz i spełnij, com kazał. Żyje przecież trzydziestoletni wnuk mój i następca, Horus. Egipt zaś nie może mieć władcy, który by nie dosiadł wozu i nie dźwignął oszczepu.

Gdy kapłan drżącą ręką podał mu straszne lekarstwo, Ramzes wypił je, jak spragniony pije kubek wody; potem zawołał do siebie najsłynniejszego astrologa z Tebów i kazał szczerze opowiedzieć, co tam pokazują gwiazdy.

– Saturn połączył się z Księżycem – odparł mędrzec – co zapowiada śmierć członka

twojej dynastii, Ramzesie. Źle zrobiłeś, pijąc dzisiaj lekarstwo, bo puste są ludzkie plany wobec wyroków, które na niebie zapisuje Przedwieczny.

– Naturalnie, że gwiazdy zapowiedziały moją śmierć – odparł Ramzes. – I kiedyż to może nastąpić? – zwrócił się do lekarza.

– Przed wschodem słońca, Ramzesie, albo będziesz zdrów jak nosorożec, albo twój święty pierścień znajdzie się na ręku Horusa.

– Zaprowadźcie – rzekł Ramzes cichnącym już głosem – Horusa do sali faraonów; niech tam czeka na moje ostatnie słowa i na pierścień, ażeby w sprawowaniu władzy ani na chwilę nie było przerwy.

Zapłakał Horus (miał on serce pełne litości) nad bliską śmiercią dziada; ale że w sprawowaniu władzy nie mogło być przerwy, więc poszedł do sali faraonów, otoczony liczną zgrają służby.

Usiadł na ganku, którego marmurowe schody biegły w dół, aż do rzeki i, pełen nieokreślonych smutków, przypatrywał się okolicy.

Właśnie Księżyc, przy którym tliła się złowroga gwiazda Saturn, złościł spizowe wody Nilu, na łąkach i ogrodach malował cienie olbrzymich piramid i na kilka mil wokoło oświetlał całą dolinę. Mimo późnej nocy w chatach i gmachach płonęły lampy, a ludność pod otwarte niebo wyszła z domów. Po Nilu snuły się łódki, gęsto jak w dzień świąteczny; w palmowych lasach, nad brzegami wody, na rynkach, na ulicach i obok pałacu Ramzesa falował niezliczony tłum. A mimo to była cisza taka, że do Horusa dolatywał szmer wodnej trzciny i jękliwe wycie szukających żeru hien.

– Czemu oni tak się gromadzą? – spytał Horus jednego z dworzan, wskazując na niezmierzone łany głów ludzkich.

– Chcą w tobie, panie, przywitać nowego faraona i z twoich ust usłyszeć o dobrodziejstwach, jakie im przeznaczyłeś.

W tej chwili pierwszy raz o serce księcia uderzyła duma wielkości, jak o stromy

brzeg uderza nadbiegające morze.

– A tamte światła co znaczą? – pytał dalej Horus.

– Kapłani poszli do grobu twojej matki, Zefory, ażeby zwłoki jej przenieść do faraonских katakumb.

W sercu Horusa ma nowo zbudził się żal po matce, której szczątki – za miłosierdzie okazywane niewolnikom – srogi Ramzes pogrzebał między niewolnikami.

– Słyszę rżenie koni – rzekł Horus nasłuchując – kto wyjeżdża o tej godzinie?

– Kanclerz, panie, kazał przygotować gońców po twojego nauczyciela, Jetrona.

Horus westchnął na wspomnienie ukochanego przyjaciela, którego Ramzes wygnał z kraju za to, że w duszy wnuka i następcy szczepił odrazę do wojen, a litość dla uciśnionego ludu.

– A tamto światełko za Nilem?...

– Tamtym światłem, o Horusie! – odparł dworzanin – pozdrawia cię z klasztornej więzienia wierna Berenika. Już arcykapłan wysłał po nią łódź faraonską; a gdy święty pierścień błysnie na twojej ręce, otworzą się ciężkie drzwi klasztorne i powróci do ciebie, stęskniona i kochająca.

Usłyszawszy takie słowa, Horus już o nic nie pytał; umilkł i zakrył oczy ręką.

Nagle syknął z bólu.

– Co ci jest, Horusie?

– Pszczoła ukąsiła mię w nogę – odparł pobladły książę.

Dworzanin przy zielonawym blasku księżyca obejrzał mu nogę.

– Podziękuj Ozyrysowi – rzekł – że to nie pająk, których jad o tej porze bywa śmiertelny.

O! jakże marne są ludzkie nadzieje wobec niecofnionych wyroków...

W tej chwili wszedł wódz armii i skłoniwszy się Horusowi powiedział:

– Wielki Ramzes, czując, że mu już stygnie ciało, wysłał mnie do ciebie z rozkazem: „Idź do Horusa, bo mnie niedługo na świecie, i spełniaj jego wolę, jak moją spełniałeś. Choćby kazał ci ustąpić Górny Egipt Etiopom i zawrzeć z tymi wrogami braterski sojusz, wykonaj to, gdy mój pierścień ujrzysz na jego ręce, bo przez usta władców mówi nieśmiertelny Ozyrys”.

– Nie oddam Egiptu Etiopom – rzekł książę – ale zawrę pokój, bo mi żal krwi mego ludu; napisz zaraz edykt i trzymaj w garści konnych gońców, aby, gdy błysną pierwsze ognie na cześć moją, polecili w stronę południowego słońca i zanieśli łaskę Etiopom. I napisz jeszcze drugi edykt, że od tej godziny aż do końca czasów żadnemu jeńcowi nie ma być wyrywany język z ust jego na polu bitwy. Tak powiedziałem...

Wódz upadł na twarz, a potem cofnął się, aby pisać rozkazy; książę zaś polecił dworzaninowi znowu obejrzyć swoją ranę, gdyż bardzo go bolała.

– Trochę spuchła ci noga, Horusie – rzekł dworzanin. – Cóżby się stało, gdyby zamiast pszczoły ukąsił cię pająk!...

Teraz wszedł do sali kanclerz państwa i skłoniwszy się księciu, mówił:

– Potężny Ramzes widząc, że już mu się wzrok zaćmiewa, odesłał mnie do ciebie z rozkazem: „Idź do Horusa i ślepo spełniaj jego wolę. Choćby ci kazał spuścić z łańcucha niewolników, a lud obdarować wszystką ziemią, uczynisz to, gdy zobaczysz na jego ręce mój święty pierścień, bo przez usta władców mówi nieśmiertelny Ozyrys”.

– Tak daleko nie sięga serce moje – rzekł Horus. – Ale zaraz napisz mi edykt, jako ludowi zniża się czynsz dzierżawny i podatki o połowę, a niewolnicy będą mieli trzy dni na tydzień wolne od pracy i bez wyroku sądowego nie będą bici kijem po grzbietach. I jeszcze napisz edykt odwołujący z wygnania mego nauczyciela, Jetro-na, który jest najmądrszym i najszlachetniejszym z Egipcjan. Tak powiedziałem...

Kanclerz upadł na twarz, lecz nim zdążył cofnąć się dla napisania edyktów, wszedł arcykapłan.

– Horusie – rzekł – lada chwila wielki Ramzes odejdzie do państwa cieniów i serce jego na nieomyślnej szali zważy Ozyrys. Gdy zaś święty pierścień faraonów błysnie na twojej ręce, rozkazuj, a słuchać cię będę, choćbyś obalić miał cudowną świątynię Amona, bo przez usta władców mówi nieśmiertelny Ozyrys.

– Nie burzyć – odparł Horus – ale wznosić będę nowe świątynie i zwiększać skarbiec kapłański. Żądam tylko, abyś napisał edykt o uroczystym przewiezieniu zwłok matki mojej, Zefory, do katakumb, i drugi edykt... o uwolnieniu ukochanej Bereniki z klasztornej więzienia. Tak powiedziałem...

– Mądrze poczynasz – odparł arcykapłan. – Do spełnienia tych rozkazów wszystko już przygotowane, a edykty zaraz napiszę; gdy ich dotkniesz pierścieniem faraonów, zapalę tę oto lampę, aby zwiastowała ludowi łaski, a twojej Berenice wolność i miłość.

Wszedł najmędrszy lekarz z Karnaku.

– Horusie – rzekł – nie dziwi mnie twoja bladość, gdyż Ramzes, dziad twój, już kona. Nie mógł znieść potęgi lekarstwa, którego mu dać nie chciałem, ten mocarz nad mocarze. Został więc przy nim tylko zastępca arcykapłana, aby gdy umrze, zdjąć święty pierścień z jego ręki i tobie go oddać na znak nieograniczonej władzy. Ale ty bledniesz coraz mocniej, Horusie?... – dodał.

– Obejrzyj mi nogę – jęknął Horus i upadł na złote krzesło, którego poręczce wyrzeźbione były w formę głów jastrzębich.

Lekarz ukląkł, obejrzał nogę i cofnął się przerażony.

– Horusie – szepnął – ciebie ukąsił pająk bardzo jadowity.

– Miałżebym umrzeć?... w takiej chwili?... – spytał ledwie dosłyszalnym głosem Horus.

A później dodał:

– Prędkoż to może się stać?... Powiedz prawdę...

– Nim księżyc schowa się za tę oto palmę...